Nr. 292. Lwów — Czwartek dnia 19 Grudnia. Rok 1907.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 63 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Nemezyusza | Mikołaja Cud. — Jutro: św. Teofila M. | Ambrożego | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 7 min. 18, Zachód „ 3 „ 25 | Długość dnia godzin 8 min. 7, Ubyło dnia od wczoraj 0 min.

Wrażenia petersburskie.

Piszą nam z Petersburga 14 b. m.

(§) Przyszła kolej na Finlandyę. Trzeba poskromić ten kraj czuchny! — bo tak pogardliwie nazywają Finlandyę „prawdziwi“ Rosyanie, dzisiejsi władzcy caratu, pretoryanie kliki reakcyjnej, potęga, przed którą Stołypin się korzy. Czuchna — to niby niechlujny cham, podły niewolnik, to co się w starej Rusi kijowskiej nazywało smerd. Reakcyjna klika, zdeptawszy wolnościowy ruch w Rosyi, postanowiła i Finlandyi odebrać wszystko, co ona otrzymała w czasach rewolucyi. Z ramienia cara rządzi tam Gerard, człowiek prawy, uczciwy stróż konstytucyi, choć nie Finlandczyk, ale przyjaciel Finlandyi. Więc przedewszystkiem postanowiono go usunąć, a wzięto się do tego w ten sposób: Przed rewolucyą miała Finlandya swojego Hurkę; był to jenerał Bobrykow, który na stopniach senatu padł z ręki spiskowca, czego Rosya dotąd nie pomściła, ale w głębi duszy poprzysięgła pomścić. Prawą ręką, głową i okiem Bobrykowa był pomocnik jego jenerał Seitz, Prusak, który w wojsku rosyjskiem zrobił karyerę. Drugim takim samym Niemcem był jenerał Reinbot, ściągnięty przez Bobrykowa do Finlandyi na stanowisko gubernatora prowincyi nuelandzkiej. Z tymi dwoma rządził on nieszczęśliwym krajem, jak Hurko w Warszawie. Ale przyszła rewolucya — „doba słabości rządu“, jak się wyrażają reakcyoniści. Zwrócono Finlandyi jej prawa, jeneralnym gubernatorem został senator Gerard. Przybywszy do Helsingforsu, on przedewszystkiem usunął Seitza i Reinbota, czem odrazu zdobył życzliwość ludności. Seitz otrzymał urząd w Petersburgu. Reinbot został gubernatorem Moskwy. Na swego pomocnika powołał Gerard finlandzkiego senatora Bekmana, który w czasach rusyfikacyi wspólnie z Mechelinem bronił konstytucyi, ale nie narażył się tak, jak Mechelin i nie był z kraju wygnany. Po restytucyi praw finlandzkich powrócił Mechelin i został prezesem senatu, a więc zarazem pierwszym ministrem. Wczoraj oznajmił on senatowi, że „poza plecami rządu finlandzkiego, bez wiedzy jeneralnego gubernatora i naszego sekretarza stanu w Petersburgu, otrzymał dymisyę p. Bekman, a na jego stanowisko powraca jen. Seitz“. Wiadomość ta podziałała jak uderzenie piorunu. Zrozumiano, że rosyjska reakcya rzuciła Finlandyi rękawicę i że się zacznie łamanie konstytucyi. Zrozumiano także, że zamianowanie Seitza bez wiedzy Gerarda jest jakby dlań wskazówką, że powinien podać się do dymisyi. Dziś wiadomo, że on się zastosował do tej wskazówki i że jego następcą będzie zapewne Reinbot. Przynajmniej on jest kandydatem reakcyjnej kliki, ale być może, iż na razie zostanie jeneralnym gubernatorem ktoś neutralny, a dopiero po nim przyjdzie Reinbot. Reakcya zamierza oderwać od Finlandyi gubernię Wyborską, z powodu jej wzmocnionej ochrony, potem zaś zacząć walkę z socyalną demokracyą i z partyą młodofińską, a przy tej sposobności odebrać konstytucyę.

Tymczasem tu w Petersburgu, mówi się tylko o coraz nowych aresztowaniach i o tajnym procesie posłów socyalno-rewolucyjnych do drugiej dumy. Proces odbywa się przy drzwiach zamkniętych. Dopuszczono oprócz dygnitarzy zaledwie kilku publicystów, którym policya wystawiła świadectwa lojalności. Nadto przysięgli oni, że szczegóły rozprawy zachowają w tajemnicy, a swe sprawozdania będą oddawali do cenzury prezesa trybunału. Niema więc wiadomości o procesie, ale za to jest mnóstwo pogłosek, wywołujących rozdrażnienie. Z góry wiadomo, że podsądni będą potępieni; opowiadają nawet na ile lat każdy z nich pójdzie do robót ciężkich lub na osiedlenie w Syberyi. Publiczność wie, że proces jest tylko formalnością. Po tym procesie wkrótce zacznie się drugi: na ławie oskarżonych zasiądą ci posłowie do pierwszej dumy, którzy podpisali odezwę, ułożoną na zjeździe w Wyborgu.

Publiczność, rozdrażniona reakcyjnym prądem, cieszy się, że są spiski. Rząd je wyłapuje i napełnia więzienia. *Ruś* oblicza, że średnio biorąc, co dzień idzie do więzienia 150 spiskowców w samym tylko Petersburgu. Aby dać wam pojęcie o towarzyskiej sferze, do której należą spiskowcy, wymienię osoby, uwięzione w mieszkaniu radzcy stanu Chatulina. W pokoju jego córki było archiwum rewolucyjne i odbywały się posiedzenia spiskowców, oskarżonych o zamiary skrytobójcze. Uwięziono tam pannę Chatulinównę, profesora Isajewa, studenta Wasicza, który jest synem posła do teraźniejszej dumy, Uthofa, światowca, syna pomocnika warszawskiego jeneralnego gubernatora, dziennikarza Bujanowa, pannę Spengelrównę, córkę jednego z dyrektorów kolei syberyjskiej, urzędnika kancelaryi carskiej Josowa, oficera konnej gwardyi Szamszynowa i kilku delegatów związków robotniczych.

Kiedy rząd zdusił terroryzm rewolucyjny, publiczność była rada. Kiedy się teraz tworzą coraz nowe spiski przeciw rządowi, publiczność znowu jest rada. Reakcya przeciągnęła strunę — i oto powraca dawna fala. Minie lat parę i znów będzie zawierucha.

Na trzecią dumę ogół spogląda ze wzgardliwą niechęcią. Bo naprawdę, cóż ona znaczy! Całą jej bezsilność i nicość podkreślił sam minister finansów p. Kokowcew, przedstawiając budżet. Mianowicie przypomniał dumie, że „mniej więcej połowa budżetu nie podlega kontroli poselskiej“. Duma nic nie może zmienić w rubrykach: apanażów, osobistej kancelaryi carskiej, urzędu do przyjmowania podań na imię monarchy, ministeryów: spraw zagranicznych, spraw wewnętrznych, wojny i maryuarki. Nie wiele więc zostaje, bo tylko rubryki: oświaty, sprawiedliwości, handlu i rolnictwa. W budżecie 2½ miliardowym zajmują one mało miejsca. Nadto minister uprzejmie przypomniał dumie, że wedle ustaw zasadniczych, może ona obciąć te budżety, albo ich nawet nie uchwalić, ale to nic nie zmieni, ponieważ radzie ministrów wolno brać w skarbie zaliczki w miarę potrzeby, a nawet przekroczyć preliminarz budżetu, jednakże za zezwoleniem cara.

Cóż więc znaczy duma? Czy jest jakakolwiek zmiana w formie rządu? Na te zapytania znajdujemy odpowiedź w słowach p. Stołypina, który rzekł w dumie: „Mamy reprezentacyjne samodzierżawie“. A więc dawne samodzierżawie, tylko w nowej ramie.

Poprzedni mój list zakończyłem doniesieniem o zamiarach rządu co do dyecezyi wileńskiej. Dziś tę wiadomość prostuję w ten sposób, że z departamentu wyznań obcych wysłano do kapituły wileńskiej rozkaz, aby administratorami wybrała dwóch prałatów, których jej wskaże miejscowy jeneralny gubernator. Jeżeli kapituła nie zastosuje się do tego rozkazu, to rząd sam zamianuje administratorami owych prałatów, ale w takim razie oni będą rządzili bez pomocy kapituły.

Bojkot towarów niemieckich.

Pisaliśmy już nieraz o projektowanem zerwaniu z Niemcami stosunków handlowych. Dziś uważamy za właściwe podać rozumowanie tych, którzy będąc innego, niż my zdania, wyżej stawiają bojkot towarów niemieckich, niż kupowanie, o ile możebne, wyłącznie polskich. Właśnie — mówią oni — chodzi o bojkot, to znaczy o pokazanie Niemcom, że oni znowu mogą posiadać nasz rynek, jeżeli się zmienią w stosunku do nas. Dopiero w takim razie podniosą się oni przeciwko pruskiemu rządowi. Rozwijając swą myśl, mówią oni tak:

„Każdy uczciwy i cywilizowany Niemiec, przeczytawszy o projektach antipolskich rządu pruskiego, z pewnością oburzy się, nazwie te projekty bandyckimi, może nawet ks. Bülowa bandytą, ale następnie najspokojniej wypije kawę i odda się swojej codziennej, sumiennej i uczciwej pracy. Bo taka jest psychologia narodu niemieckiego, że niełatwo go pobudzić do aktywnego wystąpienia w sprawach politycznych, do jawnego wygłoszenia swej opinii, do zmuszenia przez to rządu, iżby zmienił swe postępowanie. Niemiec, wychowany w uczciwej rodzinie, [illegible] swój obowiązek przedewszystkiem być akuratnym i sumiennym, — uczciwym względem bliźnich, dobrym ojcem rodziny, a przytem stróżem jej spokoju i dobrobytu. Dlatego mało go obchodzą sprawy polityczne, a jeszcze mniej zapalają, i choć bardzo sumiennie czyta swą gazetę, uważa, iż na to jest parlament, na to rząd, aby się zajmowały sprawami państwowemi, on zaś nie ma żadnej potrzeby, tem mniej obowiązku wysuwać się ze swem zdaniem. Dopiero, gdy się pojawi jakaś sprawa, naruszająca normalny stan jego interesów, albo też zagrażająca trybowi życia jego rodziny, Niemiec z nadzwyczajną konsekwencyą i wytrwałością wpływa na politykę rządu, na usposobienie parlamentu, zmuszając ich do prowadzenia polityki, zgodnej z jego interesem. Musimy więc poruszyć masy uczciwej i pracowitej ludności niemieckiej; musimy wytworzyć w Niemczech nastrój, który pobudzi ludność do wypowiedzenia potężnego *veto!* barbarzyńskiemu rządowi. A to może być osiągnięte tylko wtedy, jeżeli normalnemu trybowi życia niemieckiej rodziny zagrozi poważne niebezpieczeństwo. Obecny dobrobyt ogromnej większości Niemców opiera się na olbrzymim exporcie produktów przemysłu. Każdy zastój, każde niepowodzenie w exporcie towarów wywołuje niezadowolenie i ferment w kraju, co zmusza rząd do wysiłków, aby przyczyny niezadowolenia usunąć. To nam daje możność bronienia naszych braci poznańskich nader skutecznie“... i t. d.

Otóż, jeżeli tylko takie są rzeczowe argumenta za bojkotem towarów niemieckich, to już lepiej poprzestańmy na argumentach wyłącznie uczuciowych, bo one przemawiają silnie do serca, te zaś rzeczowe są bardzo słabe. Bo oto, jakże wytworzymy przychylny dla nas nastrój uczciwych Niemców, skoro oni czytają tylko „swoje“ gazety, a te „swoje“ są przeważnie hakatystyczne? Brak exportu towarów do Polski dotknie tylko fabrykantów, a ich w każdym kraju jest stosunkowo do ogółu ludności bardzo mało, zatem ich głos nie zaważy. Nadto niemieccy fabrykanci należą do obozu liberalnego, który oświadczył się za ustawami antipolskiemi. Oprócz fabrykantów, wszyscy inni obywatele niemieccy odczuliby nasz bojkot dopiero wtedy, gdyby Polska była jednym z ważnych rynków niemieckiego zbytu. Lecz wcale nie jest ważnym. Prawda, że jesteśmy w ekonomicznej zależności od niemieckiego przemysłu, ale w jego obrotach figurujemy z liczbą, stojącą na szarym końcu. Oni dla nas w znaczeniu handlowem — olbrzymy; my dla nich w tem znaczeniu — karły. Łatwo przeboleją nasz bojkot. Bo spojrzmy tylko na rzeczywistość: w Galicyi zużywamy towary wprawdzie niemieckie, ale z Austryi; w Królestwie zużywają towary także niemieckie, ale z Łodzi, Pabianic, Zgierza i t. d. Przemyka się trochę towarów z cesarstwa niemieckiego, ale jakich? Oto węgiel kamienny i materyały aptekarskie. Sprobujmyż obejść się bez nich!

Dlatego wciąż utrzymujemy, że kwestya jest źle postawiona. Nie o bojkot Niemców powinno nam chodzić, ale o rzecz trwalszą, ważniejszą, prawdziwie dobrą: o poprzestawanie na swojem, o rozwijanie swojego. To nas uczyni zamożnymi, a w świecie tylko zamożni posiadają znaczenie, tylko z nimi inni się liczą. Dlatego-to kiedy Thiersa zapytali Polacy po roku 63-cim, jak mają dążyć do lepszej doli, on odpowiedział krótko: „Wzbogaćcie się“. To najskuteczniejsza recepta, jedynie skuteczna.

Korespondencye.

Wiedeń, 17 grudnia.

(*Z obrad kongresu inżynierów i architektów. — Kwestye nowych posad. — Antyreligijne występy socyalistów w Radzie miejskiej. — Święta Cesarza*).

(y). Przez dwa dni obradował tu piąty ogólno-austryacki kongres inżynierów i architektów, na którym powzięto szereg doniosłych uchwał, mających na celu podniesienie godności i znaczenia stanu techników, gruntowną reorganizacyę państwowej służby budowniczej, wreszcie uzyskanie tego, ażeby przy niebawem nastąpić mającej organizacyi ministerstwa robót publicznych stan techników nie został upośledzony. Bardzo zajmująca dyskusya wywiązała się na temat „Stanowisko inżyniera w państwie i społeczeństwie“. Wszyscy mówcy podnosili, że przeprowadzona w r. 1860 organizacya państwowej służby budowniczej była wprost obelgą, wyrządzoną zarządowi inżynierskiemu, gdyż zdegradowała inżyniera do rzędu jakiegoś organu pomocniczego urzędników prawników. Taka organizacya stoi w sprzeczności z doniosłem znaczeniem nauk inżynierskich dla kulturnego rozwoju państwa, paraliżuje wszelką inicyatywę inżyniera i wielką szkodę przynosi państwu. Dlatego też domaga się kongres zasadniczego oddzielenia administracyi technicznej od politycznej, i jednolitego zorganizowania zarządu całej publicznej pracy technicznej z wyjątkiem służby kolejowej — w nowoutworzyć się mającem ministerstwie robót publicznych. Ponieważ ministerstwo to ma być ministerstwem technicznem w całem tego słowa znaczeniu, przeto zdaniem kongresu powinien inżynier stanąć na jego czele, a gdyby to w danych warunkach absolutnie było niemożliwe, to w każdym razie wszystkie kierujące stanowiska w tem ministerstwie powinny być obsadzone inżynierami. W drugiej rezolucyi domaga się kongres, ażeby wydzielono z namiestnictw istniejące w nich departamenty techniczne i zorganizowano je jako samoistne krajowe dyrekcye techniczne. Nadto przy każdem starostwie powinne istnieć powiatowe urzędy budownicze.

Gdyby wszystkie te uchwalone na kongresie inżynierów i architektów rezolucye chciano w czyn zamienić, to oczywiście trzebaby stworzyć od razu kilka tysięcy nowych posad. Skąd jednak wziąć na to fundusze? Nadmierne żądania, jakie stawiają niemal wszystkie stronnictwa, i tak już do rozpaczy doprowadzają ministra finansów dra Korytowskiego i obrzydzają mu jego urząd. W pogoni za tanią popularnością posłowie silą się na przelicytowywanie się w wszelkiego rodzaju „inicyatywach“. Jedno z fachowych pism finansowych robi wobec tego bardzo trafną uwagę, że i w naszym parlamencie bardzo przydałby się środek, zaaplikowany swego czasu przez włoskiego ministra finansów Sellę. W chwili objęcia przezeń urzędu wynosił deficyt budżetowy we Włoszech przeszło czterysta milionów lir; mimoto wnioski poselskie, domagające się już to budowy nowych kolei, już też subwencyi itp. sypały się jak z rogu obfitości. Owóż Sella potrafił przeforsować w parlamencie uchwałę, że tylko taki wniosek, pociągający za sobą obciążenie budżetu państwowego, może być odesłany do komisyi, do którego dołączony jest drugi wniosek, wskazujący skąd wziąć pokrycie dla tych nowych wydatków. Skutek tej uchwały był wprost cudowny. Wnioski „z inicyatywy poselskiej“ przestały zupełnie napływać, a do pięciu lat uporządkował Sella finanse państwowe Włoch i usunął zupełnie deficyt budżetowy.

W toku przeprowadzonej właśnie w Radzie miejskiej debaty nad preliminarzem budżetu gminnego na rok 1908, socyalistyczni radni kilkakrotnie zamarkowali swe antyreligijne uczucia w sposób, który wywołał ogólne oburzenie zarówno wśród członków Rady, jak i wśród zebranej na galeryach publiczności. Przedewszystkiem zwalczali oni namiętnie wstawianą jak co roku do budżetu pozycyę 17.000 koron na wydatki połączone z urządzeniem procesyi Bożego Ciała zarówno w śródmieściu, jak i po przedmieściach. Zdaniem socyalistów, należy ten wydatek skreślić, bo procesye są wogóle niepotrzebne i tylko tamują komunikacyę. Olbrzymia większość Rady zaprotestowała energicznie przeciw temu złośliwemu twierdzeniu i słychać było głosy: „Nie procesye, ale wasze głupie pochody tamują komunikacyę i są utrapieniem ludności“. Po raz drugi przyszło do starcia przy debacie nad kredytem 34.000 koron na ustawienie statuy Matki Boskiej na nowym moście t. zw. Maryackim. Socyalistyczny radny Winarsky zażądał skreślenia tego wydatku, gdyż statua będzie tylko „szpecić“ most. Liberałowie sekundowali oczywiście z całych sił socyalistom w ich antykatolickich wycieczkach i odgrażali się, że potrafią w trybunale administracyjnym (gdzie zasiada, jak wiadomo, znany agitator bezwyznaniowy bar. Hock) wyjednać obalenie tych pozycyj budżetowych.

Od lat dziesięciu spędzał Cesarz każde święta Bożego Narodzenia na zamku Wallsee u swej córki arcyksiężnej Maryi Waleryi i w otoczeniu swych ukochanych wnuków. W tym roku z powodu przebytej niedawno choroby nie pojedzie do Wallsee, mimo to jednak postarano się o to, aby w tym dniu uroczystym miał dokoła siebie swoje ukochane kółko rodzinne. Mianowicie arcyksiężna Marya Walerya z wszystkiemi dziećmi, — jest ich zaś dziewięcioro — przyjedzie do Schönbrunnu i zabawi przy swym sędziwym Ojcu przez parę tygodni. Jutro już zawita ta cała drużyna, a na zamku Schönbruńskim czynią już przygotowania do urządzenia choinki dla wnuków cesarskich.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia zabrał głos poseł Łazarski (adwokat z Wadowic, narodowy demokrata) i z historycznego punktu widzenia omawiał powstanie ugody z r. 1867; ugoda ta nie naruszyła charakteru państwa; w obecnej zaś ugodzie — zdaniem mówcy — nie jest się już daleko od rozdziału, a raczej rozdział już nastąpił. Omawia obszernie dążenia do samodzielności Węgier. Traktat ugodowy dotrzymywany będzie dopóty, dopóki Węgrom będzie z nim dobrze; świadczy o tem odpowiedź na interpelacyę, dana wczoraj przez prezydenta ministrów Wekerlego w Sejmie węgierskim. Skutkiem nowej ugody minister spraw zagranicznych utracił całą swą powagę. Mówca ubolewa, że sprawy wojskowej nie uregulowano. Gdyby na Węgrzech gnębione narody miały przejść do rokoszu, czyż ścierpimy, aby wspólna nasza armia to powstanie stłumiła. Następnie omawia poseł Łazarski sprawę kwoty, za którą Koło polskie będzie głosowało jako za koniecznością państwową, ze względu na to, że Polacy poczuwają się do wdzięczności wobec Monarchy i zależy im na utrzymaniu mocarstwowego stanowiska monarchii.

Następnie uchwalono ustawę kwotową i przystąpiono do dyskusyi nad sprawą kolei dalmatyńskich i projekt tych kolei przyjęto, poczem uchwalono wszystkie przedłożenia ugodowe także w trzeciem czytaniu. W Izbie rozlegają się oklaski i brawa. Prezydent ministrów odbiera gratulacye. Czescy radykali podnoszą burzliwe protesty, ponieważ nie uwzględniono ich wniosku o skonstatowanie stosunku głosów przy trzeciem czytaniu.

23

Maciej Łubieński.

ZŁOTA NIĆ.

POWIEŚĆ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy).

Irma rada, iż wreszcie dowiedziała się o co chodzi, sięgnęła do torebki i wyjęła bilet wizytowy.

— Weźcie tę kartkę — objaśniała — i pójdźcie do tej pani, której nazwisko i adres są tu wydrukowane. Ona wam wszystko załatwi.

Lecz kobiecina machnęła ręką rezolutnie i nie przyjęła wcale biletu.

— E, co mi tam po kartce, będzie, jak z tą starą śmieciarką...

— Z jaką śmieciarką?...

— A juści, jaśnie pani, a juści... Tu była raz taka śmieciarka i opowiadała dziwy o tej tam pani. Zeszłej zimy to ci tak samo z kartką poszła — gdzie tam! Chciała cosik ciepłego dla dziecka, dali jej kapelusz z różami... w siarczysty mróz.

— E! — zawołała Irma — któż wam naplótł takich głupstw!... Nie wierzcie temu...

— Święta prawda, jaśnie pani!... Gdyby tak wielmożna pani chciała się wstawić za mną biedną, to co inszego...

Irma śpiesząc się, a widząc, że się nie dogada z kobieciną, dała jej swój adres i pożegnała szybko.

Niebawem kareta unosiła ją w przeciwległą stronę miasta.

— Ach, gdybym miała miliony! — westchnęła Irma. — Pewniebym ich nie używała na stroje, konie wyścigowe, zagranicę i t. d., lecz odziewałabym, karmiła, pielęgnowała rzesze biedaków!

Wkrótce karetka stanęła przed przytułkiem dla nieuleczalnych chorych, lokaj zeskoczył z kozła i pomagał wysiąść młodej kobiecie.

Jednocześnie w murze, okalającym zakład, uchyliła się furtka, otwierana usłużnie przez odźwiernego inwalidę, i zamknęła się natychmiast, jakby w obawie wpuszczenia do wnętrza przytułku jakiego niepowołanego gościa.

. . . .

Zapadał już wczesny listopadowy zmrok, gdy Irma powróciła do domu.

— Czy pan jest jeszcze u siebie? — było pierwsze jej pytanie, skierowane do lokaja w w przedpokoju.

— Nie, proszę jaśnie pani, pan wyszedł i kazał powiedzieć, że wróci dopiero późno wieczorem.

Cień smutku oblekł twarz Irmy i wolnym krokiem skierowała się w głąb mieszkania.

VIII.

Wesoły promień słoneczny mroźnego, pogodnego grudniowego popołudnia wsuwał się do obszernej sali przez okna, wychodzące na ogród śródmiejski.

Biuro, gdzie pracowała Tola, zajmowało jedno skrzydło starego, wielkopańskiego pałacu, który klinem wżynał się w stary park. Wiosną i latem dostarczało to pracownikom biura pewnej rozrywki, albowiem obok nęcącej wzrok świeżej zieleni drzew, widać było snujących się, licznych spacerowiczów.

W zimie jednak i w późnej jesieni widok ogrodu z obnażonemi drzewami i pustemi alejami, czynił raczej przygnębiające wrażenie. Słońce tylko rozjaśniało pustkę i rozweselało pracujących w biurze.

Pierwsza uśmiechnęła się Tola i uniosła piękną główkę z ponad pliki rozłożonych przed nią papierów.

W sali pracowało kilkunastu urzędników przy biurkach, ustawionych pod oknami; po drugiej stronie — nie zupełnie przy ścianie, lecz nieco ku środkowi, ustawionych było kilka stolików, przy których siedziały kobiety. Przez drzwi otwarte widać było gabinet dyrektora, starego kawalera, znanego hulaki i przyjaciela wielkich panów.

Zwykł był załatwiać czynności urzędowe nerwowo i szybko i natychmiast ulatniał się z biura. Do sali ogólnej nie wchodził prawie nigdy i nie witał się z pracownikami.

W tej chwili właśnie nakładał już paltot, dochodziła bowiem godzina, o której kończyła się biurowa praca. Za chwilę już go nie było... Ruch powstał na sali. Niektórzy urzędnicy składali głośno papiery i zamykali szuflady, gotując się do odejścia.

Tola, zmęczona pisaniem, odłożyła również pióro, rada z ukończonej pracy.

— Czekajcie panowie! — zaskrzeczał w tejże chwili z końca sali głos starego urzędnika, który posiadał nadaną mu przez dyrektora wszechmocną władzę w biurze. — Proszę szuflad nie zamykać. Nie łaska to popracować jeszcze... Panowie nie naczelnicy! Jeszcze kwadrans, nie wolno czasu marnować! — A pani — tu zwrócił się wprost do Toli ze złem spojrzeniem, — to zawsze chciałaby najpierwsza wylecieć na ulicę!..

Tola zaczerwieniła się gwałtownie, lecz nic nie odpowiedziała i pisać zaczęła posłusznie.

W około niej czyniono to samo. Odmykano napowrót szuflady, szeleszczono papierami.

Jeden tylko z urzędników, elegancki, młody człowiek, protegowany osobiście przez głównego dyrektora, oparł się woli starego zrzędy.

Zamknął głośno szufladę, rzucił na stół pióro i wyszedł z sali, rzuciwszy wszystkim uprzejme:

— Żegnam panów i panie!

Stary urzędnik przeprowadził go niezdecydowanem spojrzeniem, lecz nie odezwał się ani jednem słowem.

Na sali zaległa cisza... Tola pisała nerwowo, zagryzając wargi...

Nie wiodło się jej w tem biurze... Narzucona protekcyą obcą, nie zaś dyrektora — który miał zawsze w odwodzie swoich protegowanych do zapychania wolnych posad, — od razu i na zawsze Tola naraziła sobie pysznego pana. To było pierwsze jej niepowodzenie.

Dalej, w żaden sposób nie mogła wzbudzić ufności wśród współtowarzyszy pracy biurowej, znosząc z tego powodu ciągłe, drobne przykrości.

Z jednej strony młoda i piękna, zniewolona była brać pozornie za dobrą monetę ciągłe nadskakiwania męzkich swoich kolegów, które ją niepomiernie drażniły; z drugiej — przyjmować biernie docinki zawistnych towarzyszek... Skromne pracownice zazdrościły Toli urody i wykwintnego obejścia, którego ona pozbyć się wśród nich nie umiała.

Najprzykrzejszym jednak ze wszystkich był dla Toli stary, wszechpotężny urzędnik pan Dylenek.

Cień głównego dyrektora, stary gderacz postanowił sobie zrzędzeniem wysadzić świeżo upieczoną urzędniczkę; dokuczał jej bezustanku i z rozmysłem.

Stanął opodal stolika Toli i pociesznie mlaskał językiem.

Nizkiego wzrostu, krępy i brzuchaty, o grubej szyi i dużych wąsiskach, o głowie spiczastej, a włosach wypomadowanych jakimś podejrzanym olejkiem — pan Dylenek, w swym wytartym surducie, nie czynił bynajmniej wrażenia urzędnika z porządnego biura.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zabrał następnie głos prezydent ministrów bar. Beck i rzekł: „Na posiedzeniu z dnia 12 b. m. z całą stanowczością oświadczyłem się za zasadą niemieszania się wzajemnego do stosunków wewnętrznych obu państw monarchii. Wyższa Izba onegdaj przyjęła rezolucyę, dotyczącą węgierskiej ustawy o narodowościach z r. 1868. Wskazując na wspomniane wywody moje, muszę, kierując się konsekwencyą, dać wyraz memu zapatrywaniu, że rezolucya ta musi być uważana za wmieszanie się do wewnętrznych spraw węgierskich, co nie zgadza się z prawem samodzielnego państwa. Przed tem prawem musimy się zatrzymać, tak samo, jak i my stanowczo musimy się domagać, aby nasze prawa respektowano. Rząd dlatego nie jest w możności uczynić zadość żądaniu, zawartemu w rezolucyi, gdyż sprawa ta leży poza obrębem naszej ustawowej kompetencyi. Zarazem proszę Wysoką Izbę, aby w przyszłości wstrzymywała się od ingerencyi w wewnętrzne sprawy węgierskie i wogóle przestrzegała zwykłych w stosunku między państwami ogólnie uznanych zasad, jeżeli nie mają z tego wyniknąć niezbyt pożyteczne komplikacye."

P. Choc (radykał czeski) stawia wniosek o otwarcie dyskusyi na najbliższem posiedzeniu nad odpowiedzią prezydenta ministrów.

P. Kramarz proponuje opuszczenie słów: „na najbliższem posiedzeniu".

Wniosek p. Choca, z wypuszczeniem owych słów, przyjęto 221 głosami przeciw 154. Na tem posiedzenie zamknięto.

Wiedeń. Na doskonały wpadnięto pomysł do zapobieżenia awanturom w parlamencie. Postanowiono, że się utworzy *iunctim* (łączność) między zmianą regulaminu a pauszalowaniem dyet poselskich w postaci rocznych pensyj. Posłom bowiem bardzo na tem zależy, żeby dzisiejsze dyety, które każdej chwili przepadają ilekroć rząd chce odroczyć sesyę Izby, przemienione zostały w roczną stałą pensyę, mającą wynosić kilka tysięcy guldenów. Owóż powiedzianem będzie tym awanturnikom i egzaltadosom poselskim, że „chcecie mieć pensyę, to uchwalcie zmianę regulaminu, a nie uchwalicie zmiany regulaminu, to pensyi nie dostaniecie". Sumienie tych ludzi jest zapewne mniej wrażliwe od ich kieszeni, więc spodziewać się należy, że doczekamy się zmiany regulaminu i że takie awantury, jaką w poniedziałek wyprawił p. Baczyński, nie będą się mogły odbywać w parlamencie.

Wiedeń. Prezes Weiskirchner wniósł wczoraj skargę do sądu przeciw p. Baczyńskiemu o gwałt publiczny.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego zawiadomił prezes Głąbiński, że odbyta w ministeryum dla Galicyi konferencya rolnicza wykazała, że nie można odstąpić od kolczykowania świń, lecz można porobić pewne złagodzenia przepisów i zniżenie opłat. To też niebawem zostanie dokonane.

Następnie przyszła na stół sprawa wyboru członków delegacyi. Komisya parlamentarna Koła godziła się na to, aby zaproponowany przez klub „ukraiński" p. Romańczuk przyjęty był przez Koło jako kandydat na członka delegacyi. Ze strony ludowców, którzy domagają się dla siebie dwóch mandatów, postawiono pp. Stapińskiego i Łuszczkiewicza. Komisya parlamentarna zgodziła się również i na tę propozycyę, a to tembardziej, że p. Łuszczkiewicz formalnie z Koła nie wystąpił. Koło przyjęło propozycye komisyi parlamentarnej, a z Koła desygnowało jako kandydatów na członków delegacyi pp. Głąbińskiego, hr. Dzieduszyckiego, Kozłowskiego i Dulębę, a jako zastępcę Loewensteina.

Ważne posiedzenie sejmu węgierskiego.

Budapeszt. Toczyła się dyskusya nad-ustawą kwotową. Wtem zabiera głos p. Dezydery Polonyi (dysydent) i rzecze między innemi:

„W parlamencie austryackim z dnia na dzień narusza się cześć narodu. Niewęgierskie narodowości podjudza się przeciwko nam w sposób zupełnie nieusprawiedliwiony". Mówca wskazywał dalej na onegdajsze zajścia w parlamencie austryackim i powiedział: „Parlament austryacki powziął uchwałę, w której oświadcza, że na Węgrzech uciska się narodowości i wzywa austryacki rząd, by od Węgier domagał się ustawy o narodowościach. W tym wypadku usprawiedliwione jest zupełnie powiedzenie: *„Austria et perfidia"*.

Przewodniczący przywołuje mówcę do porządku.

P. Polonyi w dalszym ciągu mowy nazywa ten fakt bezprzykładnym w historyi parlamentaryzmu. Jest to tem smutniejsze, że w tym samym dniu, kiedy prezydent złożył enuncyacyę, w sprawie niemieszania się do spraw obcego państwa, Izba posłów uchwaliła, domagającą się właśnie takiego mieszania się.

Hr. Leopold Batthyanyi (z partyi niezawisłości): Od pewnego czasu stało się w austryackiej Radzie państwa zwyczajem w sposób niezgodny z prawem, konstytucyą, a nawet ze zwyczajną kurtuazyą, mieszać się w wewnętrzne sprawy węgierskie. Z wrodzoną nam cierpliwością i wspaniałomyślnością, znosiliśmy to [illegible]. Dopiero ostatnio p. Visontai zdecydował się atak odeprzeć, a prezydent ministrów odpowiedział w sposób zupełnie przyzwoity. Austryacka Izba posłów, na wczorajszem (onegdajszem) posiedzeniu, dwukrotnie obraziła węgierską konstytucyę w sposób jak najdotkliwszy i naruszyła ją. Prezydent austryackiej Izby posłów wystąpił za lojalnem niemieszaniem się w sprawy wewnętrzne obcego państwa, ale równocześnie wymierzył atak, wyrażając życzenie, ażeby tak samo Węgry nie mieszały się w sprawy austryackie. Mówca, wobec tego występu, wzywa wszystkich przyzwoitych i logicznie myślących ludzi, ażeby wskazali choć jeden wypadek, kiedy się Węgrzy wmieszali w wewnętrzne sprawy austryackie. (Oklaski.) Nigdy tego nie czynili. Ale wobec tego i pomimo tego prezydent austryackiej Izby posłów nietylko dopuścił, że na jej posiedzeniu wniosek przeciw nam wymierzony postawiono, ale nadto, zamiast go odeprzeć, poddał go pod głosowanie, a austryacka Izba posłów wniosek ten przyjęła. Mówca więc musi odeprzeć wniosek p. Sillingera i oświadcza, że wobec takiego faktu zbyt łagodne będą słowa: infamia i podłość! (Długotrwałe, burzliwe oklaski.)

Prezydent dzwoni i przyzywa hr. Batthyany'ego do porządku.

Hr. Batthyany w dalszym ciągu podnosi, że uchwała ta narusza także międzyparlamentarną przyzwoitość. Jest to ukryty atak na parlament węgierski, którego ścierpieć nie możemy. Dopóki panuje tu poszanowanie konstytucyi, nikt do tego nie dopuści. (Żywe oklaski). Obciążającą jeszcze okolicznością jest, że prezydent austryackiej Izby posłów wbrew własnemu oświadczeniu wniosek taki przecież poddał pod głosowanie i że nie znalazł się żaden austryacki minister, któryby przeciw temu głosowaniu wystąpił.

To jest najmniejszą rzeczą, czego moglibyśmy się domagać wobec podobnego zamachu, mianowicie, aby rząd austryacki zajął wobec tego stanowisko i oświadczył austryackiemu parlamentowi, co parlament zrobić może, a czego nie może. Obciążającą jest także okolicznością, że w uchwale jest mowa o całej monarchii. Nasze ustawy nie znają „całej monarchii". Jeżeli zaś jest jaka okoliczność łagodząca, to może nią być tylko to, że uchwałę powziął parlament, w którym w tej samej chwili, kiedy nazwał nas narodem, stojącym na najniższym szczeblu kultury, znajdujące się tam ludy kulturalne policzkują się. (Burzliwe potakiwania). Mówca spodziewa się, że prezydent ministrów zrozumie swój obowiązek. Póki Izba węgierska nie otrzyma zadośćuczynienia, będzie musiała zastanowić się, co ma czynić. Mamy jeszcze tyle siły, aby obronić naszą konstytucyę i naszą niezawisłość. (Huczne oklaski).

Zabiera głos prezydent ministrów dr. Wekerle i oświadcza, iż uchwała w Izbie austr. przekroczyła wszelkie dozwolone granice. Przez nią austryacka Izba posłów nietylko wprost wmieszała się do wewnętrznych spraw niezawisłego państwa, lecz wezwała wprost swój rząd do tego wmieszania się. (Okrzyki: to niesłychane!) Nie potrzebuję panom mówić, że to bezprzykładne postępowanie muszę z mej strony tutaj z całą stanowczością odeprzeć.

Mowę prezydenta ministrów przerywano okrzykami: „To infamia".

Prezydent Izby przywołuje do porządku posła, który użył tego wyrazu, a gdy kilku posłów wśród wrzawy zawołało: „A cóż dzieje się w Austryi", prezydent oświadczył: To nie może być decydującem dla węgierskiej Izby, co dzieje się w austryackim parlamencie (huczne oklaski) i jak się tamtejszy prezydent zachowuje. Ja z tego miejsca, gdy przeciw Austryi użyte będzie ostre wyrażenie, w każdym razie będę wiedział, jakim jest mój obowiązek i każdego posła przywołam do porządku, który nie będzie się trzymał reguł parlamentarnej przyzwoitości. Błędnem jest zapatrywanie, że przez ostre wyrażenia będziemy stroną silniejszą. Silniejszymi będziemy właśnie przez to, że przeciw atakom, niesprawiedliwie przeciw nam podnoszonym, zachowamy spokojną krew i nie damy się porwać do grubiańskich słów. (Ogólne brawa).

Prezydent ministrów Wekerle po uspokojeniu się Izby powiada dalej: Mamy powód do przypuszczenia i prawo oczekiwać, że rząd austryacki nie będzie się identyfikował z uchwałą Izby posłów i nietylko nie pójdzie za udzieloną mu instrukcyą, lecz w stanowczy sposób zajmie przeciw niej stanowisko. A gdyby nawet znalazł się rząd austryacki, któryby postąpił inaczej, to przecież sądzę, że nie znajdzie się rząd węgierski, któryby ścierpiał podobny zamach na niezawisłość kraju. (Huczne oklaski). Izba węgierska nie może spodziewać się, żebym obecnie wdawał się w szerokie napiętnowanie tego postępowania. Nie może to być mojem zadaniem. Muszę w tej kwestyi stanowczo oświadczyć się i działać. Mojem i rządu dążeniem będzie, byśmy z jednej strony za zniewagę otrzymali zadośćuczynienie, z drugiej strony, abyśmy otrzymali rękojmię, że w przyszłości nie będziemy narażeni na podobne ataki i że podobne ataki nie pozostaną bez natychmiastowego odparcia. To jest moje stanowisko i potrafię przeprowadzić, co uważam za mój obowiązek.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Prasa zagraniczna
o pruskich projektach antipolskich.

Londyński *Times* dodaje do telegramów, streszczających przedłożenie pruskie, krótką, ale bardzo dobitną ocenę projektu wywłaszczenia w dwóch artykułach redakcyjnych, poświęconych polityce niemieckiej. W pierwszym przypuszcza, że pruska większość sejmowa jest uczciwszą, niż ona się okazała w rzeczywistości, bo pisze tak: „Jeżeli rząd pruski liczy, że prawo o wywłaszczeniu przemówi do patryotycznych uczuć bloku parlamentarnego niemieckiego, to okaże się zapewne, że te rachuby jego są mylne, bo projekt ten nietylko podniesie burzę oburzenia wśród Polaków pruskich, nadreńskich i austryackich, ale także umiarkowane i liberalne pojęcia znacznej części narodu niemieckiego oburzone są tak średniowiecznym sposobem postępowania (*so mediaeval a scheme of operations*)". — W drugim zaś artykule pisze ten wielki dziennik angielski: „Narody [illegible] uważają taki projekt obsadzenia ziem polskich załogami kolonistów niemieckich za zbyt średniowieczny (*too mediaeval*), a nawet powiedzielibyśmy, niemal za zbyt babiloński (*too Babylonian*)".

Angielska *Daily Chronicle* z 5 bm. pisze p. t. „Kwestya polska wchodzi w grę międzynarodową: Bar. Beck, mówiąc w parlamencie wiedeńskim o niedawnej manifestacyi antypruskiej w Izbie posłów, dał zadośćuczynienie Niemcom, ale w tym samym czasie dano do zrozumienia Berlinowi z wiedeńskiego ministerstwa spraw zewnętrznych, jakie trudności miałaby Austrya, w większości słowiańska, w pozostaniu w trójprzymierzu, gdyby Niemcy trwały w swej polityce eksterminacyjnej względem Polaków".

W paryskim *Messidor* z dnia 12 b. m. naczelny jego redaktor, poseł Gerault Richard, przedstawiając projekty antypolskie, pisze: „Pragnę podnieść głos wraz ze wszystkimi przyjaciółmi wolności przeciw tym rządom okrutnym, pod którymi cierpi Polska zaboru pruskiego".

W *Le Nouvelliste* (wychodzącym w Rouen) znajdujemy dwa duże artykuły. Dnia 8 b. m. p. G. Duprat pisze: „W Niemczech, a raczej w Prusiech, jest napewne coś *zgniłego*, co sprowadza znane skandale i powoduje *chorobliwy stan* w sferach rządzących. To, czego dzisiaj żąda kanclerz Bülow, godny uczeń Bismarka, to wywłaszczenie bez pardonu. Czy moglibyśmy bez ściśnienia serca patrzeć na to ostatnie okrucieństwo wiekowego zaboru?"

Dnia 11 b. m. p. J. Dorsenne pisze: „Strejk szkolny był odpowiedzią na głupią natarczywość (*stupide pretention*) rządu, który chciał narzucić wszystkim poddanym język niemiecki nawet w modlitwie. Projekt wywłaszczenia, to *grabież oburzająco-niesprawiedliwa*. Mowa kanclerza Bülowa, wypowiedziana w sejmie pruskim, to bezwstyd, przechodzący wszystkie pojęcia (*inconcevable impudence*), co to za zuchwałość (*arrogance*) twierdzić tak, jak on to uczynił, że środki te są niezmiernie sprawiedliwe, bo są zgodne z prawami państwa... To też trzeba, by do uszu wszystkich tych chwilowych tyranów, którzy używają władzy tylko na niesprawiedliwość, którzy gniotą, prześladują, wypędzają, doszedł pomstę niosący głos sumienia: Niech żyją zwyciężeni! bo do nich przyszłość należy."

Dépêches de Lyon z 10 bm. pisze: I ten projekt obydny (*abominable*) ma widoki powodzenia! Konserwatyści powinniby niepokoić się pognębieniem zasady własności prywatnej, ale odpowiada się im „racyą stanu", która zwalnia od wszelkiej racyi, a oni idą na rzeź jak barany (*les moutons de Panurge*) Rabelais'go i wystarcza im to, że to nie przeciw nim skierowane!

O projekcie ustawy o zgromadzeniach pisze p. E. Lautier w paryskiem *Figaro*, cytując argumenty ministra Bethmann-Hollwega: „Czyż trzeba uwydatniać zuchwałe ubóstwo (*l'audacieuse pauvreté*) tej argumentacyi? I w parlamencie francuskim mówi się tylko po francusku, a jednak my nie sądzimy, że całość państwa jest na szwank narażona, gdy na zgromadzeniach mówią po baskijsku, katalońsku, bretońsku". A następnie zapytuje: „Wielu też jest Niemców, którym zaczyna być tego za dużo, że mają rząd najmniej liberalny w całej Europie?"

„Polonia" Ryszarda Wagnera.

Znakomity pisarz muzyczny, dr. Zdzisław Jachimecki, którego cenne prace mieli już nieraz sposobność poznać nasi czytelnicy w felietonach *Przeglądu*, zamieszcza w ostatnim numerze *Czasu* następujący bardzo interesujący artykuł:

W żałobnej dobie, którą dziś naród przeżywa, każdy objaw współczucia, okazany nam, w dwójnasób staje się miłym. Zbieg okoliczności sprawił, że dziś właśnie wychodzi młodzieńcze dzieło Wagnera, napisane w chwili do obecnej tak podobnej, po powstaniu roku 1831. Widok emigrantów polskich wywołał w Wagnerze potrzebę napisania kompozycyi, której nuta nie jest żałobną, przeciwnie, głosi nadzieję. W roku 1835 dopiero została partytura wykończona, w następnym wykonano uwerturę w Królewcu, gdzie Wagner pracował jako kapelmistrz opery; w roku 1840 ofiarował mistrz, będąc wówczas w Paryżu, uwerturę księżnie Czartoryskiej, aby mogła znaleźć się w programie koncertu na dochód emigrantów polskich — i w czasie tym traci ją Wagner na lat 40, bo dopiero w r. 1880 szczęśliwy przypadek pozwolił mu ją odzyskać; w dzień urodzin pani Cosimy wykonał ją Wagner w Palermo.

Wbrew rozsiewanym ostatnimi czasy pogłoskom, wysnutym z lichej książki Maksa Kocha, wszyscy zajmujący się bliżej Wagnerem wiedzieli o istnieniu manuskryptu „Polonii" w archiwum w Beyreuth; przed 16 laty czyniło krakowskie Tow. muzyczne starania o uzyskanie jej, pragnąc wykonać uwerturę na jednym koncercie. Z nieznanych bliżej powodów rodzina Wagnera odmówiła tej prośbie; dotyczący list p. Cosimy Wagner przechowuje do dziś dnia p. prof. Ciechanowski. Ostatni numer ogłoszeń firmy Breitkopf i Härtel wymienia także koncert londyńskiej *Queen-Hall Orchester* 2 stycznia stycznia 1905, na którym „Polonia" została wykonaną. Co spowodowało rodzinę do wydania czterech uwertur młodzieńczych Wagnera, do dramatu Raupacha „Król Enzio", „Krzysztof Kolumb", „Rule Britanii" i „Polonia", nie wiadomo mi bliżej. Wydał je Feliks Mottl, najprawdopodobniej bez żadnych zmian. Dnia 8 grudnia br. wykonała wszystkie cztery uwertury orkiestra Tonkünstler-Vereinu w Wiedniu.

Wysokiej wartości artystycznej nie można „Polonii" przypisać; pięknie drukowana partytura leży właśnie przedemną, widzę w niej przedewszystkiem, że do późniejszych dzieł Wagnera najzupełniej niepodobna; nie dziw, dwudziestoletni młodzieniec nie pokonał jeszcze wszystkich trudności technicznych, wypowiada się przeważnie z siłą, ale niejednokrotnie brutalną. Kompozycya bardzo prosta zaczyna się kilkudziesięciutaktowem *adagio sostenuto c mol*, w którem pełna żałości melodya (podobna w rysunku nieco do drugiej części aryi „Holendra Tułacza" w I akcie) ma zapewne dać obraz znękanej Polski; czterotaktowy epizod przerywa ten nastrój żałobny, w *allegretto* zjawia się lekka melodya „Trzeci maj, trzeci maj", poczem melodyę pierwszą wypłakują instrumenty drewnianej harmonii. Zanim jeszcze zacznie się *allegro molto vivace*, przychodzi w tercyach melodya końcowa mazurka Dąbrowskiego. Część szybka przejmuje typowy krok tej melodyi i w silnych rytmach, w coraz potężniejszych tonach prowadzi go do pauzy generalnej, będącej bardzo dramatycznym efektem. Po niej wraca ten sam motyw w dłuższem opracowaniu; drugą część *allegra* stanowi dosłownie przytoczona melodya mało dziś znanej pieśni polskiej „Wionął wiatr błogi na Lechitów ziemię", będącej niejako symbolem sympatyi, którą obdarza zagranica Polskę; po szerokiem rozprowadzeniu jej wraca pierwszy ustęp *allegra* i znowu pieśń teraz w tonacyi *c dur*. W dłuższem *allegretto* śpiewają oboje i klarnety melodyę „Trzeciego maja", okraszoną długim jasnym trylem skrzypiec i urozmaiconą kontrapunktem rogów, intonujących mazurek Dąbrowskiego. Napięcie dynamiczne rozwija się; wśród najwyższego blasku i siły całej rozhukanej orkiestry, kończy się uwertura w potężnem *presto*, w którem przewijają się wszystkie wcześniejsze tematy.

Ten wieniec pieśni polskich, napisany pod silnym wpływem uwertur Beethovena, tem droższym jest dla nas, że uwił nam go jeden z największych umysłów, jakie Niemcy wydały. Poznanie „Polonii" nie zdoła pogłębić podziwu, jaki mamy dla Wagnera; młodzieńcza uwertura genialnego kompozytora-poety jest dla nas tylko serdecznie drogą pamiątką. Z kilku słów ogłoszeń firmy, która „Polonię" wydała, wyczuć można, jak nie na rękę jest dzisiejszym Niemcom to dzieło Wagnera.

Ponieważ prócz „Polonii" wspomina się u nas o „istniejących" trzech aktach opery Wagnera p. t. „Kościuszko", należy przy sposobności zwrócić uwagę, że Wagner sam w *Mittheilung an meine Freunde* zaznaczył, że projekt Laubego skończył się w połowie pierwszego aktu, Wagner zaś sam ani jednej nuty nie napisał do tego tekstu. Podane przeto niegdyś przez prof. Bołoza-Antoniewicza słowa Wagnera z r. 1882 odnosić się mogły tylko do tekstu Laubego.

Dr. Zdzisław Jachimecki.

Co i o czem piszą.

W ostatnim numerze *Kuryera lwowskiego* znajdujemy kilka pięknych wierszy p. Feliksa Gwiżdża. Najpiękniejszym jednak z nich jest następujący, który tu z całem uznaniem dla młodego poety przytaczamy;

Śni mi się cichy dom,
Stojący w śnieżnej bieli,
Do niego droga z pól,
U progu dwaj anieli.

Tą drogą z obcych stron
Przychodzę mroźną nocą —
Gwiazdy nademną lśnią
I gonią i migocą.

...Uchylcie cicho wrót,
Otwórzcie, aniołowie —
Wejdę, jak niemy szept,
Nikt o tem się nie dowie.

Zcałuję tylko z warg
Przedsence Jej zwierzenia,
Wypiję z oczu łzy,
A z serca ból zwątpienia...

I z złotych włosów Jej
Z księżycem harfę splotę,
O struny trącę snem — —
Niech grają mą tęsknotę!...

Uchylcie cicho wrót...

KRONIKA.

Lwów 18 grudnia.

Na wiadomość, że prezes Izby wytoczył p. Baczyńskiemu proces o gwałt publiczny, udało się prezydyum klubu ukraińskiego, złożone z pp. Romańczuka, Wasylki i Kościa Lewickiego do p. Luegera jako prezesa Klubu chrześcijańsko-socyalnego z prośbą, żeby ratował klub ukraiński od kompromitacyi, i albo wyprosił u Weiskirchnera cofnięcie skargi, albo postarał się o to, żeby Izba nie wydała Baczyńskiego sądowi. P. Lueger odpowiedział, że to drugie jest zupełnie niemożliwe, boby było dowodem, że Izba zwraca się przeciw swojemu prezydentowi, ale co się tyczy pierwszego, to przedłoży p. Weiskirchnerowi prośbę Klubu ruskiego.

Młodzież ku czci wieszczów. Dziwnie ciepła atmosfera panowała wczoraj w auli gimnazyum III, budząc ton serdecznego rozrzewnienia w duszach tych, co przyszli, by z młodzieżą szkolną oddać hołd pamięciu Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. Gospodarzami byli tu najmłodsi, więc i urok młodzieńczości przepoił te śpiewane pieśni, deklamowane poezye i cudne fragmenty z „Horsztyńskiego". Program ułożony ze smakiem artystycznym: apoteoza prawdziwie piękna w pomyśle, pełna istotnie szczerego natchnienia i poetyckiego polotu myśli, skreślona umyślnie na tę uroczystość przez ucznia zakładu, młodziutkiego, a piękne rokującego nadzieje na przyszłość poetę p. Jana Frylinga, ujmująca deklamacya młodego Hicrowskiego i Jägermana, doskonała pod względem techniki gra na skrzypcach Kreinera, koncert na wiolonczeli Gerfeina, gra fortepianowa Steinbergera, a na zakończenie przepojone istotnem zrozumieniem rzeczy odtworzenie postaci Horsztyńskiego przez ucznia Białkowskiego, złożyły się na całość bardzo piękną, wykraczającą poza granice artystyczne przeciętnych uroczystości szkolnych. Licznie zgromadzona publiczność nie szczędziła oklasków młodym wykonawcom programu i szczerego uznania dyrektorowi Wojciechowskiemu, dbającemu o szerzenie pośród powierzonych jego pieczy uczniów uczuć szczerze patryotycznych.

† **Mieczysław Szmitt**, jeden z redaktorów i wydawców *Dziennika polskiego*, były dyrektor teatru lwowskiego i autor powieści „Biała gołąbka", umarł dzisiejszej nocy w 56-tym roku życia. Był on synem znakomitego historyka Henryka Schmitta i z domu rodzicielskiego wyniósł jak najpiękniejsze zasady, któremi się też kierował w całem życiu. Do przymiotów jego pięknego charakteru należały silna wola, ogromna pracowitość i wielka energia w działaniu. To też cokolwiek sobie postanowił, wszystkiego tego dopiął. Kiedyś, podczas jego studyów na uniwersytecie, gdy go zapytano, czem pragnie być w społeczeństwie, odpowiedział, że ma dwa ideały w życiu: Stanąć na czele teatru, żeby w życie wcielać swoje ideały estetyczne, i stanąć na czele wielkiego dziennika politycznego, żeby propagować swoje ideały polityczne. Wydawało się to tak nieprawdopodobnem dla jego kolegów, że uznali te zamiary za mrzonkę. A jednak ś. p. Mieczysław Schmitt z niezłomną energią wziął się do dzieła i do obu tych celów zdążył. Był dyrektorem teatru i był właścicielem i redaktorem wielkiego pisma codziennego. Niestety ciężka choroba przykuwała go już od lat kilkunastu do łoża boleści, stracił władzę w nogach. Jednak niemal do ostatnich chwil pracował wytrwale, dyktował artykuły i zajmował się gorliwie wszystkiemi sprawami publicznemi. Ubywa nam umysł jasny, wytrawny i dusza bardzo zacna. Szkoda go wielka. Pozostawił żonę i dwoje dzieci.

Cześć jego pamięci!

Odczyt Pietrzyckiego o Wyspiańskim. Prelekcya p. Jana Pietrzyckiego o Wyspiańskim, urządzona staraniem „Bratniej pomocy słuchaczów leśnictwa", zgromadziła niezwykle licznych słuchaczów. Wśród szeregu prelekcyj i odczytów o Wyspiańskim, jakich w ostatnich dniach byliśmy świadkami, odczyt p. Pietrzyckiego wniósł najwięcej serdecznego ciepła we wspomnienie zmarłego twórcy, bo choć ani nie stawiał jego postaci na niebosiężnych twórczych piedestałach, ani nie rzucał jej pod stopy wawrzynów, któremi wieńczymy romantyczną trójcę poetycką, przedstawił jednak postać wielkiego artysty w aureoli serdecznego ukochania, odmalował kilka fragmentów twórczych z jego życia, wspominając niejedną piękną chwilę spędzoną w skromnej pracowni Wyspiańskiego w Krakowie. Była to garść osobistych wspomnień p. Pietrzyckiego o Wyspiańskim, nawiązujących życie artysty z myślą o tych postaciach, jakie wydała jego twórczość malarska i poetycka. Dziś — jak wyraził się słusznie prelegent — otaksować wartość dorobku Wyspiańskiego i wyznaczyć mu miejsce w historyi naszej poezyi zbyt trudno, zbyt jesteśmy współcześni jego dziełom zbyt jaskrawo zaciera jego twórczość tym, z którymi łączyła go nić bliższej znajomości, postać twórcy, jako człowieka, a że był to człowiek niezwykle piękny duszą, że ukochał przedewszystkiem Polskę, o niej śnił, marzył i dla niej jedynie chciał tworzyć, pamięć mu się należy gorąca i wieniec jasnych wspomnień na mogiłę. Piękną prelekcyę p. Pietrzyckiego nagrodzono długo niemilknącymi oklaskami. (*M*).

Poświęcenie Kościoła. W Sorocku w pow. skałackim odbyło się w tych dniach poświęcenie nowego kościoła, wzniesionego przez hr. Michałostwa Baworowskich.

Brutalne zachowanie się posła. Kiedy wiadomość o sobotnich zajściach na uniwersytecie doszła do parlamentu, miał poseł Budzynowski wpaść do Izby, gdzie właśnie wystosowywał poseł Stark zapytanie do prezydenta, i krzyknął w największej pasyi: „*Wo ist der polnische Hund Marchet? ich will ihn um etwas fragen!*" Zarówno *Haliczanin*, jak i *Dilo* ostro krytykują to nieprzyzwoite wystąpienie p. Budzynowskiego. *Haliczanin* donosząc o tem, robi uwagę: „Nieprawdaż, pięknie to i kulturalne, a oczywiście i do pożądanego celu wiodące pytanie! Wielu czeskich i niemieckich posłów, słysząc takie zapytanie, traktujące ministra od ostatnich wyrazów, zadawało sobie pytanie: czy interpelant nie jest przypadkiem pijany?"

Budżet m. Lwowa. W sobotę ukończył magistrat obrady nad preliminarzem budżetu na r. 1908. Przychody preliminowane są w kwocie 6,733.781 koron, rozchody w kwocie 6,729.306 koron, czyli, że budżet zamyka się nadwyżką w kwocie 4.475 koron.

Z teatru. Z powodu niedyspozycyi pana Dianni'ego, jutro we czwartek w miejsce zapowiedzianych „Opowieści Hoffmana", przedstawioną będzie po raz 57-my „Wesoła wdówka" z p. Schupp. Za kupione bilety na „Opowieści Hoffmana" kasa zamienia bilety, zwracając różnicę w cenie lub całą należytość. Dziś we środę i w piątek „Szkoła" Zygmunta Kaweckiego. — W sobotę popołudniu „Hamlet" z p. Adwentowiczem — wieczorem po raz 58-my „Wesoła wdówka" z p. Miłowską. — W poniedziałek, przed Wigilią Bożego Narodzenia, danem będzie oryginalne przedstawienie dla rodzin z dziećmi. Przedstawienie to rozpocznie się już — nie o siódmej — lecz o piątej popołudniu, a przedstawioną będzie prześliczna baśń operowa „Jaś i Małgosia" z p. Bei Sorel w roli Małgosi i „Pajace" opera Leoncavalla w nowej i zajmującej obsadzie. — We wtorek, z powodu Wigilii, przedstawienia nie będzie, a kasa zamawiań w tym dniu sprzedawać będzie bilety na przedstawienia świąteczne tylko od godziny 9-tej do godz. 1-ej w południe.

Służba dworska z dworów obywatelskich udaje się za naszem pośrednictwem do tych szlachetnych ofiarodawców, którzy czynią zapisy dla sług, służących długi szereg lat u jednej i tej samej rodziny, aby podobne zapisy poczynili także dla sług dworskich z wiejskich dworów obywatelskich. W dworach tych — piszą nam ci słudzy — zdarzają się bardzo często wypadki, iż kucharz, furman, klucznica, lokaj etc. służą po lat dwadzieścia, a nawet i więcej, a nikt dla nich nic nie zapisze. Tymczasem robią zapisy dla miejskiej służby.

Owóż wyjaśnić tu musimy, że nad wiejską służbą jest bardzo trudna kontrola, gdy nad miejską niesłychanie łatwa. Każdy wstępujący do służby w mieście jest natychmiast zameldowany w policyi. Data wstąpienia jego do służby jest tedy urzędownie zapisana i po latach dwudziestu łatwo ją skonstatować; natomiast sługi wstępującego do służby na wsi nigdzie się nie melduje. Przytem zasługa jest o wiele większa sługi miejskiego, służącego w jednym domu, aniżeli sługi wiejskiego, gdyż ten ostatni jest najczęściej chałupą i gruntem związany z dworem, podczas gdy miejski jest wolnym ptakiem i może sobie nietylko co roku lub co kwartału, ale nawet co miesiąc zmieniać miejsce służby.

W każdym razie tę prośbę służby dworskiej podajemy do wiadomości serc ofiarnych, mających zamiar robić zapisy.

O zbrodni popełnionej w karczmie w Czańcu pod Kętami, nadchodzą następujące szczegóły: Do karczmy tej, leżącej o 3 kilometry od Kęt, a dzierżawionej przez p. Gellera od państwa żywieckiego, przyszło przed kilku dniami nad wieczorem dwóch ludzi i zażądało jedzenia i picia od małżonków Franciszka i Maryi Kaniorów, zarządzających karczmą. Na Kaniorowej zrobili ci dwaj nieznajomi, z których jeden był niższego wzrostu, bardzo złe wrażenie. Niemniej jednak gospodarze dali im czego żądali. Tak upłynęły dwie godziny, w ciągu których nieznajomi zjedli i wypili za 4 kor. 80 hal. Gdy zażądali potem znowu wódki, gospodarz rzekł im, aby naprzód wyrównali rachunek. Wtedy gość niższy wzrostem podał swemu towarzyszowi browning — rozległy się strzały i zbrodniarze w mgnieniu oka opuścili lokal; jeden z nich pozostawił laskę.

W chwili zajścia byli obecni w szynku prócz Kaniorów: Geller, Gellerowa z dzieckiem Kaniorów na rękach, jakaś kobieta i dwoje dzieci 6-cio i 7-letnie. Huk strzałów i jęki rannych wywołały panikę nie do opisania. Po chwili Geller odzyskał przytomność, polecił rannych ułożyć do łóżka, sam zaś udał się pieszo do Kęt, zawiadomił żandarmeryę i przywiózł lekarza, który skonstato-

wał u Kaniora dwukrotne zranienie (w okolicy serca i pod lewą łopatką), u Kaniorowej zaś 4 otwory od kul. Na podłodze znaleziono 2 kule 7 mm. od browninga.

Na drugi dzień odbyła się komisya sądowo-lekarska, która na podstawie zeznań ofiar zbrodni i jej świadków przyszła do przekonania, że jednym ze zbrodniarzy owym niższego wzrostu, był poszukiwany przez władze niebezpieczny rzezimieszek zwany Kurka. Istotnie zarówno Kaniorowie, jak Gellerowie poznali w przedstawionej im fotografii Kurka, jednego ze zbrodniarzy. Kaniorowie, mimo odniesionych ran, żyją i jeżeli nie nastąpią jakie nieprzewidziane komplikacye, zostaną utrzymani przy życiu.

W piątek przed południem, wachmistrz żandarmeryi Regel spotkał w Pietrzykowicach dwóch młodych ludzi, których wygląd zgadzał się z opisem morderców Kaniorów w Czańcu. Jednego z nich zaraz aresztował, podczas gdy drugi zbiegł, gubiąc w ucieczce rewolwer. Jak się okazało, aresztowany był rzeczywiście tym co strzelał do Kaniorów. Jego towarzyszem, który uciekł, był właśnie Kurek.

Prasa pruska przepełniona jest, zwłaszcza w ostatnich swych numerach, obydnymi wprost napaściami na naród polski, pokrywając w ten sposób swoje odosobnienie w uczciwej opinii świata całego wobec ustaw wywłaszczających. Sekunduje jej w tem prasa pseudo-humorystyczna, której tak dużo po naszych lokalach publicznych, a ostatni numer czasopisma *Die Jugend* poniewiera o tyle właśnie idyotyczne o ile złośliwe rysunki i rzekome dowcipy, usiłujące zohydzić nasz naród. Jedyną odpowiedzią z naszej strony powinien być bojkot niemieckich pism, a w pierwszym rzędzie ofiarą oburzenia publicznego powinno paść wprost *Die Jugend*. Energiczne wezwanie właścicieli lokalów publicznych ze strony publiczności, aby przestali trzymać u siebie te i inne pisma pruskie, może poskutkować nawet wtedy, gdyby właściciele sami nie poczuli się do tego patryotycznego i obywatelskiego obowiązku.

Emigracya do Ameryki. Wśród ogłaszanych rok rocznie przez ministeryum handlu sprawozdań konsulatów austryackich pojawiło się świeżo między innemi sprawozdanie konsula w Bremie za rok 1906, zawierające zajmujące daty, dotyczące emigracyi zarobkowej. Oto w r. 1906 wyemigrowało przez Bremę wogóle 203.348 osób, między któremi było tylko 16.653 poddanych państwa niemieckiego, natomiast ni mniej ni więcej jak 116.375 poddanych monarchii austro-węgierskiej. Wśród tych sił rozmaitych tysięcy emigrantów w najpokaźniejszej liczbie figurują Polacy z cyfrą 25.316 emigrantów. Zbliżoną do tej cyfrę wykazują tylko Słowacy, których wyemigrowało przez Bremę w r. ub. 25.154. Z innych narodowości przesunęło się przez Bremę znacznie mniej emigrantów: Rusinów tylko 6.622, Czechów 8.682, Węgrów 8.708, Niemców zaś 11.738, a Kroatów 16.502. Z całej sumy emigrantów z Austro-Węgier było żydów 2.419. Konsul bremeński nie podaje z których z krajów monarchii pochodzili ci żydzi, lecz wnosić wolno, że byli to przeważnie żydzi galicyjscy.

Polska „Macierz szkolna" w Królestwie Polskiem została zawieszona z rozkazu jenerał-gubernatora, tak w Warszawie, jak i we wszystkich oddziałach w całem Królestwie Polskiem. Za motyw podano naumyślne występowanie przeciwko językowi rosyjskiemu, wykluczenie tego języka zupełnie ze wszystkich szkół „Macierzy" i t. d.

Krajowe kursa majsterskie rozpoczną się: dla blacharzy od 7 stycznia 1908 r. we Lwowie, dla stolarzy od 8 stycznia 1908 r. w Tarnowie, dla szewców od 8 stycznia 1908 r. w Krakowie. Odpowiednio udokumentowane podania należy wnieść do Wydziału krajowego we Lwowie najdalej do końca bieżącego miesiąca, a co do kursów w Tarnowie, na ręce tamtejszego magistratu.

Król belgijski, z którego mani podróżowania pisaliśmy niedawno, wymyślił sobie teraz doskonały pretekst do jeżdżenia koleją żelazną. Oto w Paryżu wpadli lekarze na pomysł leczenia reumatycznych bólów w nogach zapomocą gorącego powietrza. Powietrze to jednak musi być zupełnie pozbawione pary wodnej, a wtedy bez żadnej ujmy dla ciała może noga chora wytrzymać temparaturę nawet dwiestu stopni Celsiusza. Dla oczyszczania powietrza z pary wodnej wymyślono dość kosztowny aparat. Owóż król belgijski jest tak bogaty, że mógłby sto tysięcy takich aparatów kupić za swój roczny dochód. Utrzymuje wszakże, że nabyć go nie może i aby się leczyć, jeździ codzień do Paryża na posiedzenia do doktora Conrell. Wycieczka tam i napowrót zajmuje mu regularnie cały dzień.

Z Bełza piszą nam: W niedzielę odbył się staraniem Zarządu m. Bełza w sali kasyna miejskiego wieczorek Mickiewiczowski przy współudziale inteligencyi przybyłej z Sokala. Na koncert złożyły się siły amatorskie Bełza i Sokala, a wieczorek zagaił prześliczną patryotyczną przemową x. Boryszko. Znaczny dochód, zebrany ze składek dobrowolnych i wstępu na koncert, przeznaczył Zarząd m. Bełza na pomnik wieszcza Adama Mickiewicza, który niebawem stanie na jednej z głównych ulic miasta Bełza.

Temperatura dnia 16 grudnia o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +2, we Lwowie —4, w Tarnopolu —1, w Czerniowcach —1, w Wiedniu +2, w Salcburgu 0, w Gracu +2, w Pradze 0, w Tryeście +6, w Abbazyi +8, w Raguzie +9, w Budapeszcie +2, w Berlinie +1, w Hamburgu +1, w Monachium 0, w Zurychu +1, w Genewie 0, w Lugano +7, w Anglii +6, w Paryżu +1, w Biarritz +6, w Nizzy +4, w północnych Włoszech +3, we Florencyi +5, w Rzymie +6, w Neapolu +7, w Palermo +10, w Madrycie +4, w Sztokholmie —6, w Petersburgu —17, w Wilnie —17, w Warszawie 9, w Moskwie — 16, w Kijowie — 7, w Odessie +3, w Serajewie 0, w Belgradzie +1, w Bukareszcie +2, w Sofii +2, w Konstantynopolu +8, w Atenach +14. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano — 12 R. w poł. — 9 R. Bar. 779. Spada. Pogoda.

Między młodymi małżonkami.

— Nie gniewaj się na mnie, Władeczku, że ci troszkę skłamałam co do mego wieku... Naprawdę to ja jestem o parę lat starszą.

— O... nie szkodzi! Moja pensya jest także o parę setek mniejsza, niż ci mówiłem!..

W kłótni.

— Stul gębę, boś pijany!

— To przejdzie, ale tyś głupi, a to nie ustaje.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: „Szkoła" Kaweckiego. — We czwartek „Wesoła wdówka" — W piątek „Szkoła". — W sobotę o 3 popołudniu „Hamlet", wieczorem „Wesoła wdówka". — W niedzielę o godz. 3-ciej popołudniu „Orfeusz w piekle", opera Offenbacha, wieczorem „Szkoła". — W poniedziałek o godz. 5-tej popoł. „Jaś i Małgosia" Humperdincka i „Pajace" Leoncavalla, gościnny występ p. Bel Sorel. — We wtorek teatr zamknięty.

„The Empire Vio" dzisiaj i codziennie przedstawienie kinematograficzne o godz. 7½ w sali Belle-Vue przy ul. Karola Ludwika.

Kinoteatr w Filharmonii „Excelsior". Program od 7—13 grudnia 1907. Część I. Koncert muzyki wojskowej. 2. Malownicza podróż do Szwajcaryi. 3. Kiermasz na wsi. 4. Manewry armii francuzkiej. 5. Życie i walki pod równikiem. 6. Dzieje drzewa w przemyśle. 7. Pierwsza przechadzka „boba". Część II. 8. Koncert: Dziewczyna z fiołkami (Helmesberger). 9. Połów ryb w Sycylii. 10. Dramat dzwonnika. 11. Zaczarowana zbroja. 12. Jak robią wachlarze w Japonii. 13. Aktor nowicyusz. Część III. 1. Koncert: Gawot z operetki „Walzertraum" (O. Straussa). 15. Przygody kobiety szpiega. 16. Taniec w Hiszpanii. 17. Latarnia magiczna. 18. Modernistyczny malarz. 19. Eliksir życia. Początek o godz. ½8 mej wiecz. W sobotę, niedzielę i święta dwa przedstawienia. W środę 18 grudnia o godz. 4-tej popoł. przedstawienie popularne dla młodzieży z odmiennym programem i prelekcyą inż. Libańskiego. Wstęp na wszystkie miejsca po 50 h. Każdego piątku nowy doborowy program.

Colosseum Hermanów od 16 do 31 grudnia. Fenomenalne sensacye. *Du Gross Trio*, amerykański akt napowietrzny. *5 Rahne*, królowie akrobatów na podrzucającej desce. *Mab Dersy*, paryska tancerka na muzykalnym stole. *Nareszcie sami*, komedya w 1 akcie J. Horsta. *Dwie sieroty. Pierwszy wzlot balonem*, Boże Narodzenie. Sensacyjne obrazy Vitographu. 10 nowości. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4-ej i 8-ej.

Literatura i sztuka.

Z opery. Straszne mrozy, które nas tak raptownie nawiedziły, musiały — rzecz oczywista — odbić się fatalnie na naszej drużynie śpiewaczej, więc też wczoraj, gdy dystyngowana i elegancka publiczność zebrała się aby wysłuchać nieśmiertelnej opery Rossiniego „Cyrulik Sewilski", dowiedziała się ku swojemu wielkiemu zmartwieniu, że p. Dianni przeziębił się i dostał chrypki, a nie chcąc zrywać przedstawienia będzie śpiewał, ale prosi o pobłażanie, a nadto zawiadamia, że serenadę musi opuścić. I w samej rzeczy nie śpiewał, ale tylko markował swoją partyę, a to oczywiście ogromnie oddziałało na całość przedstawienia, lubo wszyscy inni artyści byli przy głosie, a pani Bel Sorel nawet o wiele lepiej śpiewała partyę Rosiny, jako więcej leżącą w jej skali głosowej. Rozyna nie jest bowiem pisana tak nisko jak Carmen, lubo również dla głosu mezzosopranowego. Słynna arya „*Una voce poco fa*" wypadła świetnie.

Doskonałym, niezrównanym, był p. Paszkowski. Jestto prawdziwy bas-buffo, i rola don Bartola leży mu zupełnie w głosie.

P. Ludwik i p. Mossoczy wykonali dobrze swoje partye i starali się, o ile to leży w charakterze ich głosu i temperamentu okazywać szczerą, niezamąconą niczem trzpiotowatą wesołość.

* **Józef Rączkowski.** „Wóz Drzymały". Biblioteczka teatrów włościańskich. Tomik I. Lwów. 1908. Spółka wydawnicza „Polonia".

Obraz sceniczny p. Rączkowskiego, osnuty na tle historyi znanego wozu Drzymały, przedstawia walkę włościaństwa polskiego z Prusakami, dając w formie niezwykle prostej i przystępnej dla szerokich kół wiejskich słuchaczów kilka momentów z życia chłopa w Poznańskiem, kilka dobrze nakreślonych typów (gospodarz Niedziela, renegat Holzer, prusak Kunz), a kończąc akcyę pojawieniem się widma Bartosza Głowackiego, wlewającego w serce polskie otuchę i wiarę w przyszłość. Szkoda tylko, że autor utrzymał dyalog swej sztuki w narzeczu mazurskiem, zamiast dać poprawny, a prosty w wyrażeniach język literacki. Mimo to jednak książeczkę p. Rączkowskiego można gorąco polecić organizatorom przedstawień amatorskich na wsi. Utwór poprzedza wstęp, skreślony przez p. Feliksa Gwiżdża, a dający amatorom wiele cennych wskazówek, jak sztukę grać należy. (*p.*)

* **Wacław Sclavus.** „Nihiliści". Lwów. Nakład księgarni polskiej B. Połonieckiego. 1908. Str. 410.

Utwór ten jest napisany dość nierówno. Autor — jak się zdaje — miał zrazu plan utworzenia wielkiego dzieła o kilku tomach i z tego powodu rozpoczął rzecz swoją bardzo szczegółowem rysowaniem każdego drobiazgu i każdej postaci, przygotowując w ten sposób czytelnika do dokładnego studyum nad tym zastępem nihilistów, który urządził słynny zamach na cara Aleksandra II. Do zastępu tego należeli, jak wiadomo, Kibalczyc, Perowska, Żelabow, Chałturyn, Osipow i kilku jeszcze innych. Z procesu wiadomo, że najgłówniejszymi organizatorami zamachu byli: Żelabow i Perowska. Autor w swojem studyum poświęca jednak najwięcej uwagi Kibalczycowi i Chałturynowi. Zapewne najwięcej zebrał materyału do wystudyowania charakteru tych dwóch postaci, ale jakkolwiek o nich najwięcej się mówi i jakkolwiek na nie chciałby autor skoncentrować całą uwagę czytelnika, to jednak — wbrew woli autora — dwaj wybitni oficerowie żandarmów Sudiejkin i Diegajew najwięcej wywołują zainteresowania. Kochają się oni obaj w jednej nihilistce, w pannie Malinowskiej, Polce z urodzenia, ale Rosyance z uczuć i z dążności. Ta nihilistka kocha się znów w jakimś nihiliście Kwiatkowskim, który także jest Polakiem z urodzenia, ale Rosyaninem z nabytych poglądów i aspiracyi. Te cztery osoby spłatały figla autorowi, bo wbrew jego woli odciągnęły uwagę czytelnika od Kibalczyca i Chałturyna, a zwróciły ją na siebie. Stąd jednak powstał wielki dyssonans w utworze. Czytelnik chciałby, żeby autor mówił o tych postaciach, które jego interesują, autor zaś rozwodzi się szeroko i długo o tamtych, które obrał sobie za bohaterów powieści. Stąd w czytelniku rodzi się nuda i znużenie, powieść wydaje się za długą i zamało zajmującą. Dyssonans ten powiększa jeszcze ta okoliczność, że autor, doszedłszy do mniej więcej trzech czwartych powieści, zmienia nagle metodę opowiadania i sposób roboty: ze szczegółowego i drobiazgowego przekształca się autor w pobieżnego, a dążąc, jakby w wyścigu, do wskazanej mety, na jednej stronnicy nieraz zawiera w streszczeniu setki wypadków, lubo podobnym wypadkom w pierwszej części powieści poświęcał z osobna całe rozdziały. Znudził go widocznie temat więc byle jak chciał się go corychlej pozbyć. Dla autorów dramatycznych i dla powieściopisarzy znajduje się wszakże w rywalizacyi owych dwóch wszechpotężnych żandarmów rosyjskich: Diegajewa i Sudiejkina świetny temat do powieściowego lub dramatycznego opracowania.

* **Nowe książki.** Nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmida we Lwowie wyszły świeżo następujące książki:

„*Kazania przygodne zbiorowe*", wybrane z kazań ś. p. X. Antoniego Stańkowskiego, kanonika kapituły lwowskiej obrz. łac., X. J. Abziewicza i t. d., wydawnictwa X. Ludwika Dąbrowskiego, proboszcza w Jabłonowie. Lwów. 1908. Stronic 244.

X. Alfred Wróblewski T. J. „Szopka". Obrazek sceniczny w 4 odsłonach dla użytku Towarzystwa św. Stanisława Kostki (opieki nad terminatorami). Lwów. 1908. Stronic 46.

Franciszek Kruczkowski. „W Narodzenie Boże". Widowisko w 5 obrazach. Melodye dla młodzieży szkolnej układu Teodora Martyniaka. Lwów. 1908. Stronic 67.

Kazimierz Góralczyk (Wł. L. Anczyc). „Abecadlnik z historyi polskiej" (z illustracyami). Stronic 89.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 15 grudnia.

(Z). W Argentynie są właśnie żniwa w pełnym toku. Z dotychczasowych doniesień można już sobie wyrobić dosyć dokładne pojęcie o ich wyniku. Owóż nie ulega wątpliwości, że wypadną one bardzo dobrze i że Argentyna będzie miała w tym roku więcej zboża na eksport, niż w ubiegłym. Powszechnie też sądzą, że dowóz ziarna argentyńskiego wypełni w tym roku luki, powstałe skutkiem niepomyślnych zbiorów w innych państwach, zaopatrujących konsumcyę europejską w zboże. Wiadomości o dotychczasowym przebiegu żniw w Argentynie wywołały na rynkach międzynarodowych obniżenie się cen pszenicy o 3 franki na tonnie.

Na tutejszym targu po raz pierwszy od długiego czasu wzięła górę słaba tendencya. Wiele okoliczności złożyło się na to: przedewszystkiem łagodna aura, sprzyjająca zasiewom ozimym, następnie osłabienie się tendencyi rynków światowych, stagnacya w handlu zbożowym, ujawniająca się z reguły przed świętami, wreszcie poprawienie się stosunków komunikacyjnych na kolejach. Najbardziej obniżyły się ceny żyta. Były one jednak już tak wysokie, że wobec nich zaczynał rentować się import zagranicznego ziarna i rzeczywiście sprowadzano go już do Tyrolu i Salcburga, a to musiało z natury rzeczy doprowadzić do obniżenia ceny. Przytem uwzględnić należy i tę okoliczność, że Czechy miały w tym roku świetny urodzaj żyta i zebrały go o 760.000 centnarów metrycznych więcej, niż w roku ubiegłym.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: Pszenicy 197 wagonów, żyta 327, jęczmienia 523, owsa 1.113, kukurudzy 131, soczewicy 21 wagonów.

Loco Wiedeń notowano dziś za 50 kilo następujące ceny:

Pszenica cisańska (77 do 79 kilo) 13·20 do 13·60, słowacka (77 do 81 kilo 12·50 do 13·00, dolno-austryacka (76 do 80 kilo) 12·15 do 12·50.

Żyto słowackie (72 do 75 kilo) 12·40 do 12·60, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 12·30 do 12·55, austryackie (72 do 75 kilo) 12.15 do 12·40.

Jęczmień morawski 9·80—10·50, z doliny Morawy loco stacya 9·00—9·50, słowacki loco stacya 8·25—9·90, ze stacyi nad środkowym Dunajem 0·00—0·00, północno-węgierski loco stacya 0·00—0·00, cisański loco stacya 7·20 8·25, jęczmień na paszę 8·00—8·25.

Kukurudza węgierska 8·05—8·20, nowa 7·55—7·80, Cinquantin stara 8·80—9·00, nowa 8·40—8·80.

Owies węgierski średnie gatunki 8·50 do 8·75, prima 8·75—9·25.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 16 grudnia.

(Z.) Niemiecki związek fabrykantów stali zdecydował się nareszcie wbrew dotychczasowej swej taktyce przyznać otwarcie, że konjunktury niemieckiego przemysłu żelaznego pogarszają się stale i że nawet uchwalone niedawno obniżenie cen nie wywołało spodziewanego skutku. Wedle ogłoszonego właśnie sprawozdania za listopad b. r. sama tylko wysyłka półfabrykatów żelaznych była w listopadzie o 15.877 tonn mniejsza, niż w poprzednim miesiącu. To stwierdzenie pogorszenia się konjunktur w Niemczech przez czynnik najbardziej powołany zasługuje na tem baczniejszą uwagę, że aż do ostatnich czasów związek fabrykantów stali rozmyślnie zatajał prawdziwy stan rzeczy i w sprawozdaniach swych utrzymywał, że wszystko idzie normalnym trybem.

Wiadomość o tej publikacyi największego kartelu niemieckiego wpłynęła ujemnie także na kurs austryackich walorów żelaznych. Zwłaszcza praskie akcye żelazne i alpiny wystawione były na silne ataki i obniżyły się mocno w kursie.

W akcyach bankowych również był spadek, tylko w kolejowych przeważał prąd zwyżkowy, osobliwie w Staatsbahnach. Mówią bowiem, że już w najbliższym czasie rozpoczęte być mają rokowania o upaństwowienie tej kolei.

Z zagranicznych giełd nadchodziły przeważnie same niepomyślne doniesienia.

Kraków. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 17-ego grudnia 1907 roku.) — Tendencya dzisiejszego targu była mdła, a ceny się obniżyły. Wpłynął na tę koniunkturę znaczniejszy dowóz i silniejsze zaofiarowanie obok braku chęci kupna ze strony młynarzy, którzy sobie obiecują, że wstrzymane długotrwającemi robotami w polu dowozy będą w najbliższych czasach znaczniejsze i że uda się dalszą zniżkę przeprowadzić.

Sprzedawano: pszenicę białą od 13·00 do 13·25 koron, czerwoną od 13·00 do 13·20, żyto od 12·20 do 12·65, jęczmień od 8·40 do 9·80, owies od 7·90 do 8·25, kukurudza stara od 0·00 do 0·00, kukurudza nowa od 8·40 do 8·70, Cinquantino od 9·10 do 9·50, groch zwyczajny od 11·75 do 12·20, groch Victoria do 12·00 do 14·75, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 7·50 do 8·00, bobik od 7·50 do 8·25, rzepak od 17·75 do 18·00, otręby pszenne od 7·00 do 7·20, żytnie od 7·10 do 7·30. Wszystko za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze popołudniowe)

Kraków. Aresztowano w Podgórzu właściciela jednej z tamtejszych drukarń i jego syna z powodu drukowania na wielką skalę losów loteryi klasowej Królestwa polskiego. Gotowe losy przemycano do Królestwa. Przy rewizyi znaleziono w drukarni kilka centnarów papieru z wodnymi znakami, potrzebne płyty i czcionki. Z powodu rozsprzedaży w Królestwie wielkiej liczby podrobionych losów, znaczna liczba osób będzie tam poszkodowana. Władze prowadzą dochodzenia, czy podrobionych losów nie sprzedawano w Galicyi lub w Krakowie. Aresztowani tłómaczą się, że losy drukowali na zamówienie przybywających z Krolestwa osób.

Warszawa. Rozporządzenie gen. gubernatora Skałłona w sprawie rozwiązania „Macierzy" opiewa, jak następuje:

Wiadomości o przebiegu posiedzenia odbytego w dniach 25 i 26 listopada w Warszawie zjazdu z wszystkich dzielnic kraju Przywiślańskiego członków Towarzystwa Polskiej Macierzy Szkolnej wykazują:

1) że za cel zasadniczy Towarzystwa uznaje się nie tyle oświecenie mas ludowych, godne poparcia rządu, ile występne rozbudzanie w narodzie ducha ciasno-narodowej odrębności;

2) że zjazd nie zatroszczył się o prawidłowe postawienie sprawy wykładu języka państwowego w szkołach „Macierzy" i tym sposobem trwające przekraczanie prawa przez rzeczone Towarzystwo uchwalił;

3) że wśród członków Towarzystwa utrwaliło się niedopuszczalne zasadniczo dążenie do wyparcia ze szkół Towarzystwa najspokojniejszych jego działaczy i do ześrodkowania kierownictwa jego działalności w rękach separatystów polskich.

Ze względu na powyższe, uznaję dalsze istnienie rzeczonego Towarzystwa w obecnych niespokojnych czasach za szkodliwe dla porządku państwowego i spokoju publicznego i na zasadzie artykułu 12 praw stanu wojennego postanawiam: Towarzystwo Polskiej Macierzy szkolnej niezwłocznie zamknąć ze wszystkiemi jego kołami, oraz podległemi mu instytucyami i zakładami w obrębie najwyżej powierzonego mi kraju.

Niniejsze postanowienie wchodzi w życie z chwilą jego ogłoszenia.

Poznań. Na ostatniem zebraniu hakatystów w Poznaniu, według sprawozdania *Posener Neueste Nachrichten*, Tiedemann użył ostrego wyrażenia przeciw właścicielowi dóbr Fussowi z Wituchowa, autorowi znanej broszury przeciw wywłaszczeniu. Fuss wezwał Tiedemanna listownie do odpowiedzialności, na co ten ostatni odpowiedział, że wymienionych w dzienniku wyrazów na zebraniu nie użył. Tymczasem sprawozdawca *Posener Neueste Nachrichten* podtrzymuje swe twierdzenie.

Poznań. Friedländer, wysoki urzędnik komisyi kolonizacyjnej narobił długów i uciekł. Ogłoszono konkurs do jego majątku. Aktywa wynoszą niespełna 100.000 marek, a pasywa 800.000 marek. Wierzycielami są przeważnie drobni i wielcy właściciele ziemscy Niemcy, w obwodzie regencyjnym bydgoskim.

Petersburg. Podkomisya budżetowa zwróciła specyalną uwagę na sprawę uniwersytetu warszawskiego. Podkomisya, uznając za nienormalne, ażeby wyznaczono kredyty na utrzymanie uniwersytetu zupełnie nieczynnego, wypowiedziała zdanie, że niezbędnem jest na jednem z najbliższych posiedzeń dumy wnieść interpelacyę w sprawie dalszych losów uniwersytetu warszawskiego.

Petersburg. Metropolita kijowski Flawian wniósł do synodu podanie o przywrócenie cenzury. Posłowie duchowni prawosławni obiecali popierać ten wniosek w dumie.

Rada państwa.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu wnieśli interpelacye między innymi: p. Stachura w sprawie niesłusznie pobieranych datków dla kasy chorych w Jarosławiu od kasy zaliczkowej w Radymnie; w sprawie nielegalnego pobrania podatku domowo-czynszowego przez urząd podatkowy w Radymnie i w sprawie wydania rozkładu jazdy na kolejach państwowych w Galicyi z językiem ruskim; p. Baczyński w sprawie postępowania Herza Inschlitta, dostawcy materyałów budowlanych dla dróg w Tłumaczu, jakoteż postępowania tamtejszego sekretarza wydziału powiatowego Walewskiego; ten sam poseł w sprawie nadużycia władzy przez naczelnika gminy Putiatycz, Wołoszczuka; p. Oleśnicki w sprawie wyborów w Ropczycach.

Po odczytaniu wniosków i interpelacyi Izba przystąpiła do rozprawy nad nagłym wnioskiem w sprawie prowizoryum budżetowego i pierwszego czytania budżetu.

Po krótkiem uzasadnieniu nagłości przez p. Chiari'ego, który podniósł, że parlament powinien w pierwszym rzędzie wykonać swe prawo kontroli nad gospodarką państwową i uchwalić normalny budżet, zabrał głos p. Hribar (radykalny Słoweniec).

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 grudnia. M. Błażowski z Nowrsiółki. Z. br. Brunicki z Węgier. E. br. Błażowski z Browarów. K. Niezabitowski z Łanek. P. Dembicki ze Stanisławowa. E. i A. Kaempfe z Rawy ruskiej. R. Janiccy z Berezowicy. Z. Cybulska z Krakowa. J. Roszkowski z Kijowa. Dr. A. Langer z Tarnopola. Dr. Cyga ze Stryja. L. Fraenkel z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina delikatess.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 18 grudnia. A. Lgocki z Nowego Targu. R. Ochocki z Kalinowczyk. W. Bondy ze Zborowa. J. Przecławski z Dublan. M. Friedmann z Tarnopola. P. Brzozowski z Kosmacza. J. Pokinski z Rudek. J. Sleczkowski z Przemyśla. J. M...arewicz z Kijowa. J. Adamczewski z Łodzi. J. Malczewski z Dublan. J. Jobst z Kołomyi. W. Totaner z Krynicy.

Budapeszt 18 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 13·36—13·37, na październik 11·29—11·30; żyto na kwiecień 12·31—12·32, na październik 10·16—10·17; owies na kwiecień 8·55—8·56, na październik 0·00—0·00 kukurudza na maj 7·44—7·45. Rzepak na sierpień 17·00—17·10. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: utrzymane. — Pogoda: mróz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 18 grudnia.

Marki 117·77, renta majowa 96·40, węgierska renta koronowa 93·00, akcye: austr. zakł. kredyt. 628·25, węg. zakł. kred. 749·00, anglobanku 289·00 unionbanku 528.00, bankvereinu 512·00, länderbanku 406·00, kolei państw. 674·25, lombardy 148·00, akcye kolei Elbethal 0·00·00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 578·00, Rima Muranyi 510·00, prag. T. żel. 0000·00, losy tureckie 181·50, ruble 252·75. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska 1906 r. 89.50.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45, 5.35, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.18**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22, 5.00.
Z Sambora: 8.00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **6.25**, 8.40, **2.45**, 6.15* **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7.24* 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.00, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi: pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

62)

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ IV.

Rozwiązanie wielkiej tajemnicy.

(Ciąg dalszy).

Wydawał się tak spokojnym i niezmieszanym, jak podczas pamiętnego zeznania przed sędzią śledczym.

Pan Gryce zawiedziony, ale podrażniony tem, iż go pozbawiono zadowolenia, na które sprawiedliwie zasłużył, zwrócił uwagę na młodą dziewczynę. Zauważył, że nie pomylił się ani co do charakteru, ani gwałtowności uczucia, jakie ją popchnęło do zajęcia miejsca w powozie.

Zwrócił się tedy znów do pana Van Burnam z zamiarem stosownego przemówienia, gdy ten zapytał go tym spokojnym i naiwnym tonem, którego nic nie było w stanie zmieszać!

— Cóż to za czupiradło, którego towarzystwo narzuciliście mi. Myśl spaceru byłaby mi się mniej podobała, gdybym się był spodziewał przechodzić przez podobną próbę.

Pan Gryce, którego nigdy nie dziwiło żadne odezwanie się obwinionego, wpatrywał się w niego przez chwilę w milczeniu, następnie zwrócił się do miss Oliver:

— Słyszy pani, jak się o tobie ten pan wyraża — zapytał.

Siedziała z twarzą ukrytą w rękach, ale słysząc przemawiającego agenta, uniosła ją. Rysy jej były tak zmienione, że p. Gryce zadał sobie pytanie, czy nazwa nieco niegrzeczna, użyta przez młodego człowieka, nie była do pewnego stopnia usprawiedliwiona. Ale w wyrazie twarzy miss Oliver poznał wkrótce inne uczucie, które go zupełnie uepokoiło co do stanu jej umysłu. Pojął odrazu, że ze strony kobiety, której wyraz twarzy, oprócz boleści, wyrażał silne postanowienie, mógł rachować na jakiś krok stanowczy.

Ten wzrok smutny i stanowczy nietylko jego wzruszył, bo i p. Van Burnam, głosem daleko życzliwszym odezwał się spokojnie:

— Widzę, że ta pani ma zmartwienie. Proszę ją o przebaczenie za moje nierozważne słowa. Nie mam zamiaru uwłaczać nieszczęściu.

Pan Gryce nic nie rozumiał. Zachowanie się młodego człowieka było tak spokojne i uprzedzające! Nic, coby wskazywało na usiłowanie pokrycia wewnętrznego niepokoju albo tajemnej trwogi. Miss Oliver ze swej strony, nie miała w oczach najmniejszego śladu gniewu ani pogardy, jakiej spodziewał się dostrzedz. Agent więc poprzestał na badaniu młodej dziewczyny z coraz większą uwagą. Miss Oliver spuściła wreszcie oczy i wtuliła się ile możności w kąt powozu.

— Miss Oliver — powiedział — wszak możesz mi pani wymienić nazwisko tego pana, chociaż on udaje, że cię nie zna.

Ale odpowiedź, jeżeli odpowiedzią nazwać można głuche mruczenie, była niezrozumiała, a rezultatem otrzymanym przez p. Gryce było wejrzenie pełne szyderstwa, rzucone mu przez H warda Van Burnam, który mu szorstko pow ział:

— ylisz się pan, jak widzę, sądząc, że ta młoda dziewczyna zna mnie. Oświadczam to głośno, że jest mi również zupełnie nieznaną. Mam nadzieję, że moje uwolnienie i dobre imię nie będą zależały od zeznania jakiejś tak mi zupełnie obcej dziewczyny.

— Pańskie uwolninnie i dobre imię zależeć tylko będą od twojej niewinności, panie Van Burnam — odpowiedział p. Gryce.

Nie odezwał się więcej; czuł bowiem dobrze, że nie wydobędzie nic z tego niewzruszonego człowieka i z milczącej kobiety nie chcącej wystąpić z żadnem oskarżeniem. Musiał więc dać za wygraną nadziejom, któie w nim powstały na widok pierwszego wzruszenia miss Oliver.

Podczas tego powóz szybko się zbliżał do głównego zarządu więzień. W obawie, aby nagły widok podobnego miejsca nie wywołał u młodej dziewczyny przerażenia, którego znieść nie byłaby w stanie, agent kilku łagodnemi słowy próbował wyprowadzić ją z odrętwienia. Widocznie usiłowała zrozumieć go, ale myśl jej cała była zwrócona na główną sprawę, która ją zajmowała.

— Stan jej bardzo jest smutny — odezwał się pan Van Burnam.

— Rzeczywiście bardzo smutny — powtórzył p. Gryce. — To jednak nie przeszkadza— dodał, widząc błędny wzrok młodej dziewczyny, zmieniony nagle w wyraz jak najbardziej stanowczy — że ten, który ją oszukał, nie skończył z nią jeszcze porachunku.

Może wskutek raptownego zatrzymania się powozu miss Oliver zadrżała. Podniosła oczy.

— Chcę się rozmówić z urzędnikiem policyjnym — powiedziała.

Pan Gryce odzyskał natychmiast pewność siebie. Wysiadł z powozu i podał jej rękę.

— Zaprowadzę panią do inspektora — powiedział.

Młoda dziewczyna bez wahania, nie spojrzawszy na p. Van Burnam, opuściła powóz i śmiało skierowała swe kroki do biura komisarza.

XXXVIII.

Nie wcześniej, jak za 15 dni.

Zaledwie próg przestąpiła, zmieniła zdanie.

— Nie — powiedziała — muszę się zastanowić. Zostawcie mi czas do namysłu. Bez tego nie odważę się słowa powiedzieć.

— Prawda nie wymaga długiego namysłu. Jeżeli jesteś pani zdecydowana wymienić nazwisko tego człowieka...

Oczy mówiły za nią. Pan Gryce ciągnął dalej.

To najwłaściwsza pora nadeszła.

Objęła go przenikliwym wzrokiem; było to pierwsze jej spojrzenie od chwili opuszczenia domu miss Althorpe.

— Pan nie jesteś doktorem — powiedziała.— Czy pan należysz do policyi?

— Jestem agentem — odpowiedział.

— Ach!

Zawahała się chwilę, cofając się z nieufnością i antypatyą bardzo naturalną.

— Więc to był podstęp. Nic dziwnego, że się dałam ująć. Ale ja nie jestem zbrodniarką i jeżeli masz pan tu władzę, proszę jak o łaskę, o krótką rozmowę, zanim zostanę uwięzioną.

— Zaprowadzę panią do naczelnego komisarza — powiedział pan Gryce. — Czy chcesz iść sama? Nie życzysz sobie, aby ci pan Van Burnam towarzyszył?

— Pan Van Burnam?

— Czyż to nie jego chcesz pani oskarżyć?

— Ja nikogo nie chcę oskarżać.

— Więc czego pani żądasz?

— Zaprowadź mnie pan do tego, który ma władzę zatrzymania mnie tutaj albo uwolnienia, a jemu to powiem.

— A więc chodźmy — powiedział pan Gryce.

Zaprowadził ją do komisarza.

Teraz była zupełnie inną, niż w powozie.

Wszystko, co w jej wyglądzie było łagodnego, znikło widocznie na zawsze. Natomiast miała wyraz tak stanowczy i groźny, że widok jej sprawiał wrażenie kobiety zdecydowanej i niebezpiecznej. Zachowała jednak pozór spokojny, a tylko w oczach jej czytać było można wysokie natężenie nerwów.

Zanim komisarz zdążył zadać jej pytanie, odezwała się:

— Panie, przyprowadzili mnie tu w sprawie ohydnego morderstwa, którego miałam nieszczęście być świadkiem. Co do mnie, jestem niewinną tej zbrodni, ale oprócz winowajcy, nie ma nikogo, kto mógłby wam powiedzieć, w jaki sposób, przez kogo i dlaczego ta zbrodnia dokonaną została. W tym celu uwięziono jednego człowieka, drugiego pozostawiono w spokoju. Jeżeli pozostawicie mi piętnaście dni zupełnej swobody, obowiązuję się wskazać wam prawdziwego zbrodniarza i niechaj Niebo otoczy duszę jego swoją opieką.

Komisarz dał znak panu Gryce, że chyba ta kobieta straciła zmysły.

Agent zaprzeczył ruchem głowy.

— Wiem — mówiła dalej, bez najmniejszego śladu lękliwości, tak jej właściwej w innych okolicznościach — że podobne żądanie z mojej strony wydaje się wam bardzo śmiałem, ale jedynie przystając na nie, będziecie mogli pochwycić mordercę pani Van Burnam. Bo nie przemówię nigdy, jeżeli mi nie pozwolą mówić w czasie i w sposób, jaki mnie się podoba. Muszę mieć pewne odszkodowanie za męki, jakich doznałam. Inaczej umrę ze zgryzoty i przygnębienia.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Tow. akc. Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.